

ADAM-TROY CASTRO

GWISTAW GLOOM

I CZARNY PORYWACZ

ILUSTRACJE:
KRISTEN MARGIOTTA



:DWUKROPEK

ADAM-TROY CASTRO

GUSTAW GLOOM

I CZARNY PORYWACZ

ILUSTRACJE:
KRISTEN MARGIOTTA

PRZEKŁAD:
MARIA KABAT

:DWUKROPEK

Tytuł: *Gustaw Gloom i Czarny Porywacz*

Tytuł oryginalny: *Gustav Gloom and the People Taker*

Tekst: Adam-Troy Castro

Ilustracje: Kristen Margiotta

Przekład: Maria Kabat

Kierownik redakcji: Katarzyna Biegańska

Redakcja: Magdalena Marczevska, Katarzyna Biegańska

Korekta: Melanż

Skład i łamanie: Paweł Kowalski

Copyright © Juka-91, 2017

Text copyright © 2013 Adam Troy-Castro

Illustrations copyright © 2013 Kristen Margiotta

Published in agreement with JABberwocky Literary Agency, USA and Book/
lab Literary Agency, Poland

ISBN 978-83-7874-678-2

Wydawnictwo Juka-91 Sp. z o.o.

ul. Jutrzenki 118

02-230 Warszawa

Infolinia 800 650 300

www.juka.edu.pl

www.mac.pl

Dział handlowy

handlowy@mac.pl

*Ta książka jest dla Harlana Ellisona,
przyjaciela,
nauczyciela,
źródła inspiracji
i strażnika bramy do krainy fantazji.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

pod tytułem

DZIWNÉ LOSY PANA DONOSA

Sąsiedzi Gustawa Glooma uważali go za najniešťliwszego chłopca na świecie.

Niemniej żaden z nich nie miał zamiaru zastanawiać się nad tym, czy można by było w jakikolwiek sposób uczynić życie Gustawa lepszym. Bo to oznaczałoby już „wtrącanie się w cudze sprawy”. Mogli tylko przyglądać mu się z daleka i patrzeć na jego usta, wiecznie wygięte w podkówkę, na jego podbródek, który nieustannie drżał, jakby Gustaw miał za chwilę wybuchnąć płaczem, i na jego czarny garniturek i czarny krawacik, w których wyglądał, jakby miał za chwilę iść na pogrzeb (albo po prostu chciał być przygotowany na taką ewentualność).

Jego skóra była kredowobiała, a pod oczami rysowały się sine cienie, jakby Gustaw nigdy się nie wysypiał. Powieki miał zawsze dziwnie półprzymknięte, przez co wyglądał, jakby nigdy nie był w stanie skoncentrować się na czymkolwiek. Jego lśniące czarne włosy stały na sztorc i przypominały trawę pokrytą smołą.



Wszyscy mieszkańcy osiedla Słoneczne Tarasy powtarzali: „Ktoś powinien się wreszcie zająć tym małym, smutnym chłopcem”.

Oczywiście mówiąc o *kims*, mieli na myśli *kogoś innego* – byle nie siebie.

Nikt nie miał ochoty powtórzyć losu biednego pana Donosa z Komitetu do spraw Sąsiedzkich Standardów.

Pan Donos pracował dla lokalnych władz małego miasteczka, w którym położone było osiedle. Do jego obowiązków należało pilnowanie, aby mieszkańcy miasteczka dbali o swoich sąsiadów. Mieszkańcy Słonecznych Tarasów poprosili go o wizytę w domu Gloomów, ponieważ według nich zupełnie nie pasował on do reszty domów w sąsiedztwie.

Wszystkie budynki na osiedlu pomalowane były na kolor limonkowej zieleni, brzoskwiniowego różu albo truskawkowej czerwieni. Przed każdym domem rosły w ogródku jeden krzak i jedno drzewo. Krzak tuż przy drzwiach wejściowych, a drzewo tuż przy ulicy. Każdy, kto zdecydował się zamieszkać na osiedlu, miał obowiązek podpisać specjalne zobowiązanie, że „nie zniszczy unikalnego charakteru tej małej społeczności poprzez sadzenie niedozwolonych drzew bądź też malowanie drzwi na niedozwolone kolory”, i tak dalej, i tak dalej.

Stary, mroczny dom, w którym mieszkał Gustaw Gloom, został wybudowany na długo przed pozostałymi i na długo

przed tym, jak zaczęły obowiązywać wymyślne sąsiedzkie zasady. Była to olbrzymia czarna posesja przypominająca bardziej zamek niż zwykły dom. Miała cztery strzeliste wieże, a na każdej z nich siedziała kamienna chimera, której twarz wykrzywiał grymas, jakby właśnie zjadła coś wyjątkowo obrzydliwego. Na parterze budynku nie było okien, tylko jedno ogromne dwuskrzydłowe drzwi. Wszystkie okna na wyższych piętrach miały kształt prostokąta i były zupełnie czarne. Być może szyby zostały pomalowane czarną farbą, a może po prostu wewnątrz budynku panowały kompletne ciemności.

I jakby nie dość było jeszcze czerni jak na jedną posesję, nawet trawnik był czarny. Rosły na nim czarne kwiaty i jedno jedyne czarne bezlistne drzewo. Tuż nad ziemią, na wysokości kostek, unosiła się zawsze szaroczarna mgła, która wąskimi smugami przeciskała się przez pręty ogrodzenia i po chwili rozmywała się bez śladu.

Samotne drzewo przypominało kształtem rękę szkieletu wyrastającą z ziemi. Mieszkały na nim kruki, które nienawidziły sąsiedztwa domu Gloomów równie mocno, jak sąsiedzi nienawidzili domu Gloomów. Kruki spędzały dnię głównie na krakaniu.

Sąsiedzi nie lubili kruków.

„Ktoś powinien zrobić coś z tymi krukami” – mówili.

Nie lubili domu Gloomów.

„Ktoś powinien zrobić coś z tym domem” – mówili.

W ogóle cała ta sytuacja niezbyt im się podobała.

„Ktoś powinien zrobić coś z tymi ludźmi, z ich dziwnym domem i tym wielkim, paskudnym drzewem, które wygląda jak ręka, i z tym ich małym chłopcem z dziwnymi czarnymi włosami” – mówili.

Zadzwonili do ratusza ze skargą. Ale w ratuszu nie wiedzieli, co z tym fantem zrobić, więc zadzwonili do Komitetu do spraw Sąsiedzkich Standardów. A Komitet do spraw Sąsiedzkich Standardów zadzwonił do pana Donosa, który przebywał właśnie na pierwszym od czterech lat urlopie, który to urlop perfidnie mu przerwano, ponieważ nikt w ratuszu nie lubił pana Donosa.

Poproszono go: „Czy mógłby pan wrócić i złożyć wizytę mieszkańcom tego domu, i poprosić, żeby przemalowali budynek na jakiś inny kolor?”.

I biedny pan Donos, który odbywał właśnie objazdową wyprawę po małych miasteczkach, oddając się swojej jedynej życiowej pasji – fotografowaniu zabytkowych wiatrowskazów w kształcie kogutów – złożył swoją mapę i westchnął ciężko: „Cóż, skoro rzeczywiście muszę”.

Tego ranka, którego pan Donos zająchał pod czarny dom, pięcioletni Gustaw Gloom siedział na huśtawce za-

wieszanej na gałęzi wielkiego, czarnego drzewa i czytał grubą, czarną książkę.

Pan Donos nie był zachwycony koniecznością minięcia chłopca po drodze do domu, bo generalnie nie lubił małych chłopców. Zresztą, małych dziewczynek też nie lubił. Większości dorosłych właściwie też nie. Pan Donos lubił domy, zwłaszcza jeśli pasowały wyglądem do pozostałych domów w okolicy i miały wspaniałe wiatrowskazy w kształcie kogutów.

Pan Donos był tak chudy i wysoki, że jego nogi przypominały patyki. Jego kolana i łokcie wybrzuszały się jak szklane kulki pod jego prążkowanym, jasnobłękitnym garniturem. Nosił na głowie płaski słomkowy kapelusz ze stokrotką zatkniętą za wstążkę i miał wąsik, który wyglądał tak, jakby ktoś przykleił mu pod nosem włosie z pędzla.

Spodziewał się, że ciężka żelazna brama będzie skrzypieć donośnie przy otwieraniu, jak to bramy mają w zwyczaju, ale ta akurat nie wydała z siebie żadnego dźwięku, nawet kiedy zatrzasnął ją za sobą. Pewnie nieco by go to zaniepokoiło, gdyby nie to, że jeszcze bardziej niepokoił go dziwny chłód panujący za zamkniętą bramą. Kiedy zadarł głowę, zobaczył wielką, czarną chmurę deszczową, która osłaniała całą posesję przed światłem słonecznym.

Nie przyszło mu do głowy, że może lepiej byłoby odwrócić się teraz na pięcie i wrócić do samochodu. Zamiast tego zwrócił się do małego chłopca na huśtawce.

– Przepraszam bardzo, chłopczyku...

Gustaw podniósł wzrok znad opasłej książki, która, podobnie jak jego dom, jego ubrania, a nawet jego drzewo, była cała czarna. Nawet jej kartki były czarne. Wyglądała na zbyt ciężką dla tak małego chłopca, nawet do trzymania – nie wspominając już o czytaniu.

– Tak? – odezwał się.

Niektóre rozmowy są jak przeciekające motorówki, którym kończy się paliwo, zanim jeszcze wypłyną z przystani. Pan Donos zaczął już przeczuwać, że to będzie właśnie jedna z takich rozmów. Przeanalizował w myślach swój ograniczony zestaw tematów do konwersacji z małoletnimi i znalazł tylko jedno pytanie. Wyrzucił je z siebie z desperacją człowieka, który przeraźliwie boi się psów i rzuca im piłkę w nadziei, że pobiegną za nią, zostawiając go w spokoju:

– Czy mamusia albo tatuś jest w domu?

Gustaw zamrugał.

– Nie.

– Czy...

– To znaczy – ciągnął Gustaw – właściwie to może i są w domu, gdziekolwiek on się znajduje, niemniej z pewnością nie ma ich tutaj.

– Przepraszam bardzo, młody człowieku, ale sprawa jest *poważna*. Nie mam czasu na *wyglupy*. Czy w domu jest ktokolwiek, z kim mógłbym *porozmawiać*?

Gustaw znów zamrugał.

– Och, oczywiście, że tak.

Pan Donos wygładził sztywny wąsik czubkiem palca i przeniósł swoją uwagę na dom, który wyglądał teraz chyba jeszcze potężniej i posępniej niż wcześniej, jak ogromny cień.

I kiedy pan Donos tak patrzył, skrzydła drzwi wejściowych otworzyły się nagle do wewnątrz, ukazując podłużny, wąski korytarz z lśniąca drewnianą podłogą i czerwonym dywanem, ciągnącym się od drzwi wejściowych aż do kolejnych drzwi na drugim końcu pomieszczenia.

Było zbyt ciemno, żeby dostrzec, co kryło się za tymi drzwiami.

– Powiem twoim rodzicom, że *nieuprzejmie* się wobec mnie zachowałeś – prychnął pan Donos.

– Dlaczego miałby pan tak mówić, skoro to nieprawda?
– odpowiedział Gustaw.

– Wiem, kiedy ktoś jest wobec mnie nieuprzejmy.

– Cóż, chyba jednak nie – skwitował Gustaw. – Bo to wcale nie była nieuprzejmość.

Pan Donos nie mógł uwierzyć w bezczelne zachowanie chłopca, który ośmielił się zasugerować, że on, pan Donos,

ma jakieś braki w kwestii dobrych manier. Cóż – to, co miał do powiedzenia osobom w środku, z pewnością mogło zepsuć małemu cały dzień.

Odwrócił się do chłopca plecami i ruszył energicznym krokiem w stronę domu. Wielkie, czarne drzwi wejściowe zamknęły się za nim dopiero, kiedy był już prawie na końcu korytarza.

Nikt z osiedla Słoneczne Tarasy nie dowiedział się nigdy, co wydarzyło się przez te siedemnaście minut, które spędził wewnątrz posiadłości, zanim drzwi nie otworzyły się ponownie, aby wypuścić pana Donosa, wrzeszczącego ile sił w płucach i biegnącego ile sił w jego długich, szczapowatych nogach.

W pędzie wypadł przez bramę, minął swój samochód i zniknął za rogiem. Nigdy więcej nie pojawił się już na osiedlu Słoneczne Tarasy.

Kiedy się wreszcie zatrzymał, nie był w stanie wydusić z siebie czegokolwiek sensownego. Wrzeszczał ze wszystkich sił. Sąsiedzi słusznie wywnioskowali z tego, że nie należy więcej zbliżać się do posesji Gloomów, i uznali, że są gotowi „zniszczyć unikalny charakter osiedla”, byle tylko sami nie musieli tam wchodzić.

Wysłano pana Donosa do miłego, czystego domu dla bardzo nerwowych ludzi i z tego, co wiadomo, pozostaje w nim do dziś. Robi rękawice kuchenne z włóczki i popiel-

niczki z gliny i rysuje czarnymi kredkami czarne okręgi. Tak się szczęśliwie złożyło, że okna jego pokoju wychodzą na dach, dzięki czemu ma wspaniały widok na wiatrowskaz w kształcie koguta. Można powiedzieć, że dostał to, o czym zawsze marzył.

Jest jednak jedna rzecz, która nie daje spokoju lekarzom i pielęgniarkom pracującym w tym specjalnym domu dla osób, które kiedyś bardzo się czegoś przestraszyły i nie mogą sobie z tym poradzić.

To jedyny symptom, którego nie mogą się doszukać w żadnej książce medycznej i którego nie są w stanie wyjaśnić bez względu na to, ile razy każą panu Donosowi otwierać buzię i mówić „Aaa”. Jedyna rzecz, która sprawia, że wzdrygają się za każdym razem, kiedy widzą te jego rysunki wielkiego czarnego czegoś, co wygląda jak rozwarta paszcza.

To też główny powód, dla którego wszyscy mieszkańcy Słonecznych Tarasów – tak chętnie mówiący, że „ktoś” powinien zrobić coś z domem Glooma – teraz odpuścili i udają, że nie mają z tym tematem absolutnie nic wspólnego.

Bo widzicie: bez względu na to, jak słonecznie jest wokół niego, gdziekolwiek by był, pan Donos w ogóle nie rzuca już cienia.